Nr. 49 (porz. 231.) Kraków, sobota d. 5. grudnia 1903. Rok VI.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Prośba do c. k. Komendy żandarmeryi we Lwowie.

Wiadomo powszechnie, jakich nadużyć dopuszczają się po wsiach egzekutorzy podatkowi. Dla nich nie istnieje żadna ustawa, żadne prawo, dla nich istnieje tylko jeden jedyny przepis: grabić. Wydział krajowy chcąc zapobiedz krzywdom i nadużyciom, rozesłał wójtom treść ustawy, która wyraźnie powiada, co egzekutorowi grabić wolno, a czego nie wolno. Wójcia jednak zamiast pismo Wydziału krajowego przeczytać 10 razy i zapamiętać sobie, a nadto brać je ze sobą do każdej egzekucyi — włożyli pismo do skrzyni — i sprawa skończona, a egzekutorzy zdzierają ludziom ostatnią chustę z głowy, wyciągają poduszkę chorym z pod głowy, zabierają ostatnią krowę, zabierają narzędzia rolne itd. — to właśnie, czego im grabić nie wolno.

Pismo i dobre chęci Wydziału krajowego nic nie pomogły, krzywda dalej się dzieje, nadużyć codzień pełno w całym kraju.

Choć w części temu powszechnemu złemu mogłaby zapobiedz c. k. Komenda żandarmeryi, gdyby na wzór Wydziału krajowego rozesłała do wszystkich posterunków żandarmeryi w kraju wyciąg z ustawy, czego grabić egzekutorom nie wolno. Niejednokrotnie towarzyszy żandarm egzekutorowi i często — mając przy sobie przepis ustawy — stanąłby w obronie ustawy, nie pozwoliłby krzywdzić chłopa i stałby się niejednokrotnie prawdziwym obrońcą krzywdzonych. — Żandarm, gdyby dostał wyciąg z ustawy, to onby jej nie schował do skrzyni, ale miałby zawsze przy sobie i bardzo często mógłby rozstrzygnąć

spór, czy wolno coś zabrać egzekutorowi, czy nie. Nie byłoby może tyle procesów o gwałt, o przeszkodzenie w urzędowaniu i t. d.

Obecna Komenda żandarmeryi we Lwowie dała niejednokrotnie dowody, że dba o dobro ludu, że nie pozwoli krzywdzić niewinnych, toteż projekt powyższy przedkładamy c. k. Komendzie, możeby się dał wprowadzić w życie, za co ze strony ludu szczera wdzięczność należałaby się głównej Komendzie żandarmeryi.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY".)

(Ciąg dalszy.)

Ale łańcuch ów zatrzymał się, słuchał, wietrzył, zawracał i znów słuchał: wyboczył ku sieciom i poczuwszy nawrotników, znów puścił się ku myśliwym, chrapiąc zbliżając się coraz ostrożniej, ale coraz bardziej, póki wreszcie nie rozległ się szczęk żelaznych zastawników przy kuszach, warkot grotów, i póki pierwsza krew nie splamiła białej, śnieżystej pościeli. Wówczas rozległ się kwik przeraźliwy, i stado rozproszyło się, jakby w nie piorun uderzył: jedne poszły na oślep przed siebie, drugie rzuciły się ku sieciom, inne poczęły biegać, to w pojedynkę, to po kilka, mieszając się z innym zwierzem, od którego zaroiła się tymczasem polana. Już też dochodziły wyraźnie do uszu głosy rogów, ujadania psów, i daleki gwar ludzi, idących w głównej ławie z głębi boru. Mieszkańcy Leśni odpędzani z boków, przez rozciągnięte szeroko w puszczy skrzydła otoki, zapełniali coraz szczelniej leśną łąkę. Nic podobnego nie można było zobaczyć nie tylko w krajach zagranicznych, ale nawet i w innych ziemiach polskich, w których nie było już takich puszcz, jak na Mazowszu. Krzyżacy, chociaż bywali na Litwie, gdzie czasem zdarzało się, że żubry uderzając na wojsko, sprawiały w niem zamieszanie *), dziwili się niepomału tej niezmiernej ilości zwierza, a zwłaszcza dziwił się pan de Lorche. Stojąc przy księżnie i dwórkach, jak żóraw na straży, a nie mogąc się z żadną rozmówić, począł on już był nudzić się. marznąc w swej żelaznej zbroi i mniemać, że łowy chybiły. Aż oto, ujrzał przed sobą całe stada lekkonogich sarn, płowych jeleni i łosiów o łbach ciężkich ukoronowanych, pomięszanych z sobą, wichrzące po polanie, oślepione trwogą i szukające napróżno wyjścia. Księżna, w której na ten widok zagrała Kiejstusowa krew, wypuszczała grot za grotem w ową pstrą ciżbę. pokrzykując z radości za każdym razem, gdy ugodzony jeleń, lub łoś wspinał się w pędzie do góry, a następnie walił się ciężko i kopał śnieg nogami. Inne dwórki pochylały też często twarze ku kuszom, albowiem wszystkie ogarnął zapał myśliwski. Jeden tylko Zbyszko mniej myślał o łowach, jak o zasłanianiu Danusi przed wszelkiem niebezpieczeństwem.

*) O podobnych wypadkach wspomina Wigand z Marburga.

Lecz uwagę pana de Lorche zwrócił ogromny, siwy na karku i na łopatkach niedźwiedź, który niespodziewanie wychynął z szuwarów, w pobliżu strzelców. Książę strzelił do niego z kuszy, a następnie wypadł ku niemu z oszczepem, i gdy zwierz podniósł się, rycząc okropnie, skłół go na oczach całego dworu, tak sprawnie i szybko, że żaden z dwu »brońców« nie potrzebował użyć topora. Pomyślał tedy młody Lotaryńczyk, że jednak niewielu panów, na dworach których bawił podrodze, ważyłoby się na taką zabawę, i że, z takimi książęty i z takim ludem, ciężką może mieć Zakon kiedyś przeprawę. Lecz w dalszym ciągu zobaczył skłóte w ten sam sposób, przez innych myśliwych srogie białokływe odyńce, ogromne, daleko większe i zacieklejsze, od tych, na które polowano w lasach Niższej Lotaryngii i w puszczach niemieckich. Tak wprawnych i dufnych w siłę dłoni łowców, ani takich uderzeń oszczepem nie widział pan de Lorche nigdzie, co, jako człowiek bywały, tłómaczył sobie tem, że wszyscy ci, wśród niezmiernych borów siedzący ludzie, przywykają od dziecięcych lat do kuszy i oszczepu, zaczem i do większej w ich użyciu dochodzą biegłości.

Polana usłała się wreszcie gęsto trupami wszelkiego rodzaju zwierząt, lecz łowom daleko jeszcze było do końca. Owszem, najciekawsza a zarazem najbardziej niebezpieczna ich chwila miała dopiero nadejść, gdyż otoka wparła właśnie na pustać kilkanaście żubrów i turów. Chociaż w lasach trzymały się one zwykle osobno, szły teraz pomieszane razem, ale bynajmniej nie oślepłe z trwogi, raczej groźne jak przerażone. Nie szły też zbyt szybko jakby pewne w poczuciu okrutnej siły, że złamią wszelkie zapory i przejdą — ziemia jednak poczęła dudnić pod ich ciężarem. Brodate byki, idące na czele gromady, ze łbami nizko nad ziemią, zatrzymywały się chwilami, jakby rozważając, w którą stronę uderzyć. Z potwornych ich płuc wydobywał się głuchy ryk do podziemnego grzmotu podobny, z nozdrzów dymiło parą, a kopiąc śnieg przedniemi nogami, zdawały się upatrywać z pod grzyw krwawemi oczyma ukrytego nieprzyjaciela. Nawrotnicy podnieśli ogromny krzyk, któremu od strony głównej ławy i od skrzydeł otoki setki gromkich głosów; zawrzały rogi i piszczałki; zadrżała puszcza, aż hen do najdalszych głębin, a jednocześnie wypadły na polanę ze strasznym harmiderem, goniące po tropie psy kurpieskie. Widok ich wprawił w mgnieniu oka we wściekłość samice, mające przy sobie młode. Idące dotąd z wolna stado rozproszyło się w szalonym pościgu po całej polanie. Jeden z turów, płowy, olbrzymi, niemal potworny byk, ogromem żubry przenoszący, puścił się w ciężkich skokach ku szeregowi strzelców, zawrócił ku prawej stronie polany, poczem ujrzawszy o kilkadziesiąt kroków między drzewami konie, zatrzymał się, i hucząc, począł orać rogami ziemię, jakby podniecając się do skoku i walki.

Na ten straszny widok nawrotnicy podnieśli krzyk jeszcze większy, w szeregu zaś myśliwych ozwały się przeraźliwe głosy: »Księżna! Księżna! ratujcie panią!«. Zbyszko porwał za utkwiony w śniegu oszczep i skoczył na skraj lasu, za nim skoczyło kilku

Litwinów, gotowych zginąć w obronie córki Kiejstuta, a w tem zgrzytnęła w rękach pani kusza, zaświszczał grot i przeleciawszy po nad schylonym łbem zwierzęcia, utkwił w jego karku.

— Dostał! — zawołała księżna — nie pójdzie...

Ale dalsze jej słowa zagłuszył ryk, tak straszliwy, że aż konie poprzysiadały na zadach. Tur rzucił się, jak burza, wprost na panią, lecz nagle, z niemniejszym pędem, wypadł z pomiędzy drzew mężny pan de Lorche i pochylony na koniu, z kopią wyciągniętą, jak na rycerskim turnieju, runął wprost na zwierza.

Obecni ujrzeli przez jedno mgnienie oka kopię, utkwioną w karku byka, która wnet wygięła się, jak pałąk i prysła w drobne załamki, zaczem olbrzymi rogaty łeb zniknął całkiem pod brzuchem konia pana de Lorche, i zanim kto z obecnych zdołał wykrzyknąć, i rumak i jeździec wylecieli jak z procy w powietrze. Koń, spadłszy na bok, począł bić w przedśmiertelnych drgawkach nogami, oplątując je we własne wyprute trzewia, pan de Lorche leżał w pobliżu bez ruchu, podobny na śniegu do żelaznego klina, tur zaś zdawał się przez chwilę wachać, czy nie pominąć ich i nie uderzyć na inne konie, lecz mając tuż przed sobą te pierwsze ofiary zwrócił się znów ku nim, i jął pastwić się nad nieszczęsnym rumakiem, gniotąc go łbem i orząc z wściekłością rogami jego otwarty brzuch.

Z boru jednakże sypnęli się ludzie na ratunek obcego rycerza. Zbyszko, któremu chodziło o ochronę księżny i Danusi, dobiegł pierwszy i wbił ostrze oszczepu pod łopatkę zwierzęcia. Lecz uderzył z takim rozmachem, że oszczep, przy nagłym zwrocie tura pękł mu w ręku, on sam zaś upadł twarzą w śnieg.

— »Zginął! zginął!« — ozwały się głosy biegnących z pomocą Mazurów.

Tymczasem łeb byka pokrył Zbyszka i przycisnął go do ziemi.

Od strony księcia już nadbiegali dwaj potężni »brońcy«, byliby jednak przybyli za późno, gdyby na szczęście nie uprzedził ich, darowany przez Jagienkę Zbyszkowi, Czech Hława. Ten dopadł przed nimi i podniósłszy oburącz szeroki topór, ciął w pochylony kark tura, tuż za rogami.

Cięcie było tak straszne, że zwierz runął, jak gromem rażony z przerąbanymi kręgami i łbem niemal do połowy odwalonym; lecz padając, przygniótł Zbyszka. Obaj »brońcy« odciągnęli w mgnieniu oka potworne cielsko, a tymczasem księżna i Danusia zeskoczywszy z koni, nadbiegły nieme z przerażenia do rannego młodzianka.

On zaś blady, cały zlany krwią tura i własną, przypodniósł się nieco, spróbował wstać, ale zachwiał się, upadł na kolana, i wsparłszy się na ręku, zdołał przemówić jedno tylko słowo:

— Danuśka.

Poczem wyrzucił krew ustami i ciemności objęły mu głowę. Danusia chwyciła go przez plecy za ramiona, ale nie mogąc go utrzymać, poczęła krzyczeć o ratunek. Jakoż otoczono go ze wszystkich stron, tarto śniegiem, wlewano wino do ust, wreszcie

łowczy Mrokota z Mocarzewa, rozkazał położyć go na opończy i tamować krew za pomocą miękkich hubek borowych.

— Żyw będzie jeśli ino ziobra nie pacierze, ma połomione — rzekł do księżny.

Wszelako inne dwórki zajęły się przy pomocy myśliwców ratunkiem pana de Lorche. Obracano nim na wszystkie strony, szukając na zbroi dziur, lub wygięć poczynionych przez rogi byka, ale prócz śladu śniegu, który wbił się między złożenia blach, nie można było znaleźć innych. Tur mścił się głównie na koniu, pan de Lorche nie był ugodzon. Omdlał tylko wskutek upadku i, jak się pokazało później, rękę prawą miał ze stawu wybitą.

Teraz jednak gdy zdjęto mu chełm i wlano do ust wina, wnet otworzył oczy, oprzytomniał, i widząc pochylone na sobą zatroskane twarze dwóch młodych i hożych dwórek, rzekł po niemiecku:

— Pewniem już w raju i aniołowie są nademuą?

Dwórki nie zrozumiały w prawdzie tego, co powiedział, ale rade, że ożył i przemówił, poczęły się do niego uśmiechać i przy pomocy myśliwców podniosły go z ziemi, on zaś jęknął poczuwszy ból w prawej ręce, wsparł się na ramieniu jednego z dworzan i przez chwilę stał nieruchomo, bojąc się kroku postąpić, gdyż nie czuł się pewny na nogach. Zaczem powiódł mętnym jeszcze wzrokiem po pobojowisku: ujrzał płowe cielsko tura, które z blizka wydawało się potwornie wielkie, ujrzał łamiącą ręce nad Zbyszkiem Danusię — i samego Zbyszka na opończy.

— Ten to rycerz przybył mi z pomocą? — zapytał. — Żyw-li?

— Ciężko pobit — odpowiedział jeden z umiejących po niemiecku dworzan.

— Nie z nim, ale za niego będę się odtąd potykał! — rzekł Lotaryńczyk.

Lecz w tej chwili książę zbliżył się do niego i począł go wysławiać; że swoim śmiałym postępkiem ochronił od srogiego niebezpieczeństwa księżnę i inne niewiasty, a może i życie ocalił — za co, prócz rycerskich nagród, otoczy go chwała u ludzi, którzy teraz żyją, i u potomnych. — »W dzisiejszych zniewieściałych czasach — rzekł, coraz mniej prawych rycerzy jeździ po świecie, bądźcie mi więc gościem jako najdłużej, albo i całkiem na Mazowszu ostańcie, gdzie moją łaskę jużeście zdobyli, a miłość ludzką również cnymi uczynkami łatwie zdobędziecie!«

Rozpływało się od takich słów chciwe na sławę serce pana de Lorche, gdy zaś pomyślał, że tak przeważnego czynu rycerskiego dokonał i na takie pochwały zarobił w owych dalekich ziemiach polskich, o których tyle dziwnych rzeczy opowiadano na Zachodzie z radości nie czuł prawie bólu w zwichniętem ramieniu. Rozumiał, że rycerz, który na dworze brabanckim, lub burgundzkim, będzie mógł opowiedzieć, iż na łowach ocalił życie księżnie Mazowieckiej, będzie chodził w chwale jak w słońcu. Pod wpływem tych myśli, chciał nawet zaraz iść do księżny i na klęczkach jej wiernie służby ślubować, ale i sama pani i Danusia zajęte były Zbyszkiem. Ów oprzytomniał znowu na chwilę, ale tylko uśmiechnął się do Danusi, podniósł dłoń do pokrytego zimnym potem czoła i zaraz

powtórnie omdlał. Doświadczeni łowcy, widząc, j k zawarły się przy tem jego ręce, a usta pozostały otwarte, mówili między sobą, że nie wyżyje, lecz doświadczeńsi jeszcze Kurpie, z których nie jeden nosił na sobie ślady niedźwiedzich pazurów, dziczych kłów, lub żubrzych rogów, lepszą czynili nadzieję, twierdząc że róg tura, obsunął się między żebrami rycerza, że może jedno z nich, albo dwa są złamane, ale krzyż cały, gdyż inaczej nie mógłby się młody pan ani na chwilę przypodnieść. Pokazywali też, że w miejscu, gdzie upadł Zbyszko, była jakby zaspa śnieżna i to właśnie go ocaliło, albowiem zwierz, przycisnąwszy go międzyrożem, nie podołał zgnieść mu do szczętu piersi ni krzyża.

(C. d. n.)

Krzywdy i nadużycia.

Jak się to udziela zapomogi. D. 24. października przybył do Uścia Solnego jako delegat Wydziału Rady pow. hr. Dębicki celem rozdzielenia 70 metrów żyta i pszenicy, które Rząd dał dla dotkniętych klęską powodzi. P. hrabia w porozumieniu z burmistrzem podzielili, jak się im podobało, a nie jak to było wskazanem rzeczywistą potrzebą. P. burmistrz przedstawił do podziału swoją familię, swoich kumotrów i radnych. Stan. Stefaciński za danie burmistrzowi konia do roboty otrzymał **trzy worki** zboża, choć nakopał 80 korcy ziemniaków, zaś p. hrabia dał córce pewnego gospodarza 11 ćwierci zboża, na co, gdy ludzie zaczęli szemrać, dlaczego jej tyle daje, odpowiedział p. delegat, dlatego, że się mu t a p a n n a p o d o b a! Natomiast kilku gospodarzom, którym grunta woda zalała i piaskiem zasypała, pokazano pięty i nic nie dano! Tak się to udziela zapomogi. I cóż na to wysokie Władze? Wszak Rząd przeznaczył zboże nie dla krewniaków i dalszych znajomych burmistrza, czy ładnych p a n i e n, które się p. hrabiemu podobają, ale dla biedaków i tym należało je dać. To wygląda na proste oszustwa, za które władza powinna winnych do surowej odpowiedzialności pociągnąć.

Piękny policyant. Donoszą z Uścia Solnego, że nad bezpieczeństwem publicznem oddana jest opieka koronnemu pijakowi i awanturnikowi. Piękny stróż publicznego bezpieczeństwa, nie ma co mówić. W kancelaryi policyjnej urzędu gminnego utrzymuje golarnię i wyprawia tam pijatyki. Nie ma jarmarku w Uściu Solnem, by p. policyant gminny nie był urznięty jak bela. Zaczepia obcych ludzi, którzy zniecierpliwieni i oburzeni wygarbowali mu skórę, wypisując p. policyantowi swemi pięściami gdzie się dało, paragrafy i ustawy przeciw pijaństwu. Prawda, że Uście Solne ma ładnego stróża do utrzymywania ładu i porządku w gminie. P. burmistrz jest jednak z tak »d z i e l n e g o« do zwady i kieliszka policyanta najzupełniej zadowolony, bo go nietylko trzyma, ale i broni w sądzie, gdy go kto zaskarży o bitki i inne awantury. Co więcej, ten stróż publicznego bezpieczeństwa, gdy z jakim kawałkiem urzędowym wejdzie do mieszkania, którego z obywateli i przypadkowo zasta-

nie samą kobietę. zdobywa się na bezczelność niecnych zaczepek, o co również był skarżony sądownie. Panie burmistrzu, jeśli nie chcesz, by do ciebie zastosowano przysłowie »jaki pan taki kram«, to zrób porządek z takim stróżem bezpieczeństwa publicznego, który powinien się postarać o jakie miejsce w gorzelni.

Drwinki p. sędziego. O prawo posiadania parceli gruntowej notowanej pod liczbą 1672 w księdze gruntowej dla gminy Szaflary przyszło do sporu sądowego pomiędzy Michałem Kamieńskim, a Maciejem Łukaszczykiem, gospodarzem ze Szaflar. Celem zbadania stanu rzeczy przyjechała komisya sądowa z Nowego Targu i okazało się, że M. Kamieński ma prawo tylko do 1/8 części tej parceli. P. c. k. sędzia oświadczył, że świadków co do tej sprawy przesłucha w sądzie, do czego wyznaczony został dzień terminu. Gdy się świadkowie zeszli, p. c. k. sędzia znów powiedział, że komisya sądowa przybędzie na miejsce sporu i tam świadków przesłucha M. Łukaszczyk musiał złożyć dla c. k. geometry 50 K, a adwokatowi drugie 50 K. C. k. sąd wyznaczył dzień na komisyę. Świadkowie się zeszli i po kilku godzinach czekania musieli się rozejść, bo komisya nie przybyła, Na takie drwinki c. k. sąd pozwolił sobie jeszcze cztery razy i dopiero na piąty raz komisya zjechała. Dla sędziego, który **pięć razy** wyznacza dzień na komisyę po to, aby na nią nie przybyć, może być bagatelą, ale dla włościanina to rzecz kosztowna, bo i strata czasu i staranie się o swiadków nie jest bez wydatków. A skądże chłop przychodzi do tego, by oprócz kosztów komisyjnych jeszcze był narażony na ponoszenie innych wydatków i to z winy jakiegoś czy kaprysu czy widzimisie p. sędziego? Już to publiczna tajemnica, że w c. k. Sądzie nowotarskim panuje nieład i formalny bezrząd, któryby w interesie powagi c. k. Sądu należało jak najrychlej usunąć, o co włościanie mający nieszczęście należenia do tego okręgu sądowego gorąco JE. p. prezydenta Czyszczana upraszają.

Powodzianie powiatu wielickiego daremnie oczekują zapomóg przyznanych im przez Rząd i kraj. Kiedy największa bieda, to sprawę tak pilną i dla ludności, powodzią zniszczonej, tak żywotną odracza się do Bóg wie dokąd. Panowie przy biurach namiestnicwa i Wydziału krajowego, od których to zależy, miejcież litość nad nieszczęśliwemi ofiarami tegorocznej powodzi, skończcież raz z temi zapomogami.

SPRAWY LUDOWE.

Wszyscy wójcia i wszyscy podwójcia, gdy idą z egzekutorem na egzekucyę po wsi, powinni brać pismo, jakie im przysłał Wydział krajowy, a w którym jest wyraźnie powiedziane, **czego grabić nie wolno.** Umyślnie przysłano wójtom takie pismo, aby nie pozwolili krzywdzić ludu. Gdy wójt lub podwójci obaczy, że egzekutor zabiera rzeczy, których mu zabierać nie wolno, powinien zaraz od egze-

kucyi odstąpić i egzekutorowi powiedzieć, dlaczego odstępuje. Gdy wójt lub podwójci odejdzie, egzekutor sam grabić nie może, bo inaczej dostałby się do kryminału.

Przypominamy więc wójtom i podwójciom ich obowiązek. Mają oni słuchać prawa drukowanego, a nie słów i rozkazów egzekutora. Powinni wójcia przeczytać sami i dać do przeczytania assesorom to pismo z Wydziału. Poszukajcie tam dobrze, a pismo się znajdzie. Tam się dowiedzą, że nie wolno grabić ostatniej przyodziewy, nie wolno brać ostatniej krowy ani ostatnich dwóch owiec, nie wolno zabierać narzędzi rolniczych i narzędzi szewcowi, krawcowi, cieśli, stolarzowi; nie wolno grabić wagi sklepnikowi i t. d. Wójcia powinni być obroną, ochroną i pomocą dla całej gminy.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Sytuacya polityczna w Austryi zaostrza się z dniem każdym. Wszyscy czują, że takim porządkiem, jak dotąd, rzeczy iść nadal nie mogą, jeżeli państwo nie chce się znaleść w położeniu bez wyjścia. Obecne zabagnione stosunki w państwie domagają się gwałtownie gruntownej zmiany, jednak sfery rządzące, a z niemi i »Koło polskie« nie chcą tego zrozumieć. Parlament zdaje się będzie daleko rychlej odroczonym, aniżeli się w Kołach parlamentarnych spodziewano. Takie zwoływanie Parlamentu na czas krótki, by nic nie zrobić, a tylko kilku posłom pozwolić się wygadać i jakąś większą, czy mniejszą awanturkę urządzić, wygląda na drwinki z Parlamentu i jest rzucaniem w błoto pieniędzy. Kiedy już Parlament schodzi na psy i sam o swoją godność nie dba, powinienby teraz lud zebrać głos i upomnieć się o swoje prawa, któremi rząd obecny tak cynicznie pomiata.

Wiedeń. We Wiedniu onegdaj przyszło do zajść bardzo burzliwych w uniwersytecie tutejszym. Zajścia te wywołali studenci włoscy demonstracyami na rzecz uniwersytetu włoskiego. Przed uniwersytetem zebrał się tłum studentów włoskich, do których przyłączyli się w krótce i studenci czescy, chorwaccy i słowieńscy również w większej liczbie. Tłum ruszył następnie przed gmach parlamentu, gdzie wznosił okrzyki przeciwko drowi Koerberowi. Włosi wołali: Dajcie nam wszechnicę włoską!

Budapeszt. W Sejmie węgierskim walka rządu z opozycyą zaostrza się znów coraz bardziej. Z obu stron padają słowa, które zdradzają, że roznamiętnienie dosięgło już punktu kulminacyjnego, Odpowiadając na zarzuty opozycyi, prezydent gabinetu hr. Tisza na posiedzeniu sobotniem wyraził nadzieję, że naród będzie dość silny, aby uwolnić kraj od żywołów, które narażają go na ruinę. — Słowa te wywołały po stronie opozycyi taką burzę, że prezydent ministrów nie mógł już dalej przemawiać, a prezydent Izby zniewolonz był przerwać posiedzenie.

Po przerwie opozycya żądała, aby prezydent Izby powołał hrabiego Tiszę do porządku. Prezydent oświadczył. że w jego słowach nie widzi obrazy członków Izby. Tisza dodał ze swej strony, że słowa te mogły dotknąć tylko tych, którzy sami się uważają za tego rodzaju żywioły. — I dalszy przebieg posiedzenia był bardzo burzliwy. Poseł Hock, który dostał się do głosu jedynie do głosu wskutek nieuwagi większości, wygłosił długą mowę obstrukcyjną, a w niej wyrównał rodzinę Tiszów do kominiarzy: im wyżej się wspinają, tem stają się brudniejszymi. Wkońcu wśród ogólnej wrzawy zabrał głos także hr. Kuhen Hedervary i zaznaczył, że sam widzi teraz, że łagodnemi swemi środkami nie byłby zdołał przywrócić porządku w parlamencie.

Praga. Toczy się tu proces o olbrzymią defraudacyę popełnioną w kasie św. Wawrzyńca, na której czele stał prałat ks. Drozd. Złodziejstwa dopuszczano się już od całego szeregu lat.

Niemcy. Z Berlina donoszą, że masowanie krtani cesarza Wilhelma przynosi polepszenie i ulgę, jest jednakże rzeczą niepewną, czy cesarz wogóle odzyska dawną siłę głosu.

Paryż. Sprawa osławionego żyda Dreyfusa, który za zdradę został wyrzucony z wojska, znów się odnowiła. Żydostwo nie daje za wygraną i koniecznie chce wymódz wyrok uwalniający zdrajcę Dreyfusa. Minister sprawiedliwości po przeglądnięciu aktów, oddał prośbę o rewizyę procesu Dreyfusa specyalnej komisyi. Dochodzą wiadomości, że tym razem może się uda Dreyfusowi wyszachrować uwolnienie, co wobec zżydziałego rządu jest wszelkie prawdopodobieństwo.

Francya. W Paryżu zeszłego miesiąca odbył się zjazd przyjaciół zdrowia ludzkiego. Zgromadziło się kilkaset najwybytniejszych ludzi. Zeznali oni, że najsroższym wrogiem zdrowia ludzkiego jest gorzałka i postanowili zachęcać ludność, aby napojów spirytusowych bodajby wina i piwa, używać zupełnie przestała. Wobec tego rolnicy, wyrazili obawę twierdząc, że ponieważ pędzenie wódki stanowi duży dochód rolnictwa, więc zaniechanie użycia gorzałki może podkopać gospodarstwo rolne, Na to rolnikom owym odpowiedział ktoś z obecnych: »Nie jesteśmy za tem, iżby rolnicy przestali pędzić gorzałkę, ale niech ją wyrabiają do opalania kotłów, by te poruszały maszyny. do nalewania lamp, aby one oświetlały mieszkania ludzkie; do wprawiania w ruch samochodów, byśmy niemi wygodnie i prędko jeździli, — tylko nie wyrabiajcie gorzałki do nalewania jej do żołądków ludzkich, które się także palą z krzywdą ludzkości.« — Mowę tę ogół członków zjazdu przyjął z uznaniem.

We Francyi nie ustaje walka przepiw zakonom, które rząd z zaciętością stara się do reszty z kraju wydalić. Arcybiskup paryski w okólniku swym boleje nad zaślepieniem rządu, ale wzywa kongregacye do poddania się ustawie, chociaż i niesprawiedliwej.

Państwo sułtańskie. Austrya i Rosya domagają się bardzo silnie od sułtana, aby wprowadził w Macedonii zmiany, jakich te państwa żądają dla zabezpieczenia chrześcian przed okrucieństwami Turków. Ponieważ jednak państwa te domagają się nadzoru nad Ma-

cedonią, co jest mocnem ograniczeniem władzy Turcyi, więc sułtan ociąga się ze spełnieniem żądań austryacko-rosyjskich.

Tureckie urzędowe gazety tak podają liczbę siół i domów popalonych w Macedonii przez wojska tureckie. W wilajecie monastyrskim i powiecie ochrydzkim spalono 1421 domów, w okolicy Kastoryi i Korycy 384 domów. Sułtan przeznaczył na odbudowanie domów około 70'000 koron, część tej sumy rozdaną będzie pomiędzy ludność w gotówce. Także w innych powiatach władze tureckie zbierają liczby, odnoszące się do szkód, jakie wyrządziła wojna, poczem sułtan oznaczy wysokość zapomogi.

Konstantynopol. Rząd turecki odpowiedział na notę mocarstw w sprawie rozszerzenia reform i kontroli nad niemi, że poddaje się w zasadzie woli mocarstw. Wiadomość o tem wywołała bardzo dobre wrażenie w Sofii. Rząd bułgarski spodziewa się teraz, że wobec tej uległości W. Porty powstanie na wiosnę na nowo nie wybuchnie. Za radą nadzwyczajnego posła w Konstantynopolu Nacewicza, rząd ks. Ferdynanda telegraficznie powinszował W. Porcie przyjęcia noty mocarstw i wyraził szczere swoje zadowolenis z tego powodu.

Afryka. Z Afryki nadchodzą niewesołe wieści dla Niemców. I tak donoszą gazety angielskie z Kaptownu, iż załoda niemiecka w Usibis, w zachodniej Afryce, została otoczona przez murzynów i wymordowana do nogi. Równocześnie nadchodzą wieści przerażające z różnych stron kraju o wymordowaniu podróżujących kupców niemieckich, którzy bawili za interesami w okolicach odległejszych. Murzyni zaopatrzeni są w broń i amunicyę i rozporządzają obecnie 600 karabinami. Za to udało się Niemcom wytępić bandę opryszków, grasującą w południowo-zachodniej Afryce pod dowództwem kapitana Heiaba, znanego pod nazwą Blauberga. Część bandy dostała się do niewoli, część poległa; także i herszt został zabity. Blauberg był przez długi czas postrachem całej okolicy, a wyprawa na niego połączoną była z wielkiem niebezpieczeństwem; trwało też cały miesiąc, zanim udało się znieść bandę rabusiów.

Co się dzieje z zapomogami?

Już kilka miesięcy upłynęło, jak straszną powodzią, gradem i długotrwałą słotą tysiące włościan zostało zupełnie zrujnowanych, a o przyznanych zapomogach przez rząd w kwocie dwa miliony 900 tysięcy kor. i przez Sejm krajowy w kwocie 800 tysięcy kor. ani słychu dychu. — Ciekawa rzecz, na co jeszcze rząd centralny i krajowy czeka, i co jest powodem tej zwłoki w rozdzieleniu uchwalonych zapomóg. Czyżby Wysokie Władze miały czekać, aż lud zacznie ginąć z głodu i chłodu? Na takie zapatrywanie żadną miarą zgodzić się nie możemy, dlatego zwracamy się z jednej strony z zapytaniem władz, co dzieje się z uchwalonemi zapomogami, a z drugiej stcony w imieniu zrujnowanego ludu prosimy najgo-

ręcej o jak najrychlejsze rozdzielenie tych zapomóg pomiędzy dotkniętych klęskami elementarnemi. Straszliwa nędza z każdą niemal godziną wzmaga się wśród ludu, choroby głodowe już rozpoczęły swe milczące dzieło i szerzą się w zastraszający sposób, a lud bez chleba i bez opału znajduje się w bezgranicznej rozpaczy! Codziennie wpływa po kilka listów do naszej Redakcyi, zwłaszcza z powiatów wielickiego i krakowskiego z błagalnemi prośbami o ratunek w nieszczęściu. Ci nędzarze piszą swe listy w prostych ale tak wstrząsających do głębi słowach, że serce się kraje przy ich czytaniu. »Litujcie się panowie — pisze jeden — mam ośmioro dzieci, żona leży już od dłuższego czasu chora, a tu ani ziemniaka, ani kawałeczka chleba, a do tego zimno coraz bardziej doskwiera. Rozpacz mię ogarnia, gdy patrzę na te moje głodne pisklęta, gdy patrzę na ciężko chorą żonę, a ja im w niczem pomódz nie mogę. Biedny ja i nieszczęśliwy; albo sobie życie odbiorę, albo zginiemy razem z głodu i zimna. Panowie zlitujcie się i poratujcie nas, a Bóg wam stokrotnie zapłaci!« Oto próbka, jak się odzywają włościanie, znajdujący się w szponach bezlitościwej nędzy, a listów takiej rozdzierającej treści dziesiątki nadchodzą do Redakcyi. To już nie zwykłe żale na krzywdy i nadużycia, ale to jęki rozpaczliwego położenia, pisane krwią i łzami niesłychanej boleści! Zaiste, trzeba być człowiekiem bez serca lub dzikim zwierzęciem, aby nie uronić łzy nad dolą tych nieszczęśliwych, i aby im nie pospieszyć z jaką taką pomocą. Wysoki Rządzie i Ty Wydziale krajowy, dokądżeto wytrzymałości głodowej ludu doświadczać będziecie, poco i naco uchwalone pieniądze w Swych kasach trzymacie, gdy lud, marniejąc z głodu i zimna, wyczekuje tej zapomogi, jako ostatecznej deski ratunku. Mało, bo mało uchwaliliście, ale przynajmniej dajcie to, coście uchwalili i nie czekajcie dalej, bo umarłemu kadzidło już na nic się nie zda. Prawda, że syty głodnego i dobrze odziany nagiego nie rozumie, ale niech te rozpaczliwe jęki w kurczach głodowych i z zimna wijącego się ludu wzruszą Wasze serca i do litości skłonią. Wszak każdy dzień zwłoki może być dla wysokich władz nic nieznaczącą bagatelą, ale dla głodnego ludu jest przedłużaniem męczarń i cierpień. Lud dotąd bronił się i przed ścigającą nędzą opierał się jak mógł. Zarabiał, gdzie się dało. Nie dojadał, byle szczupłych zapasów mogło starczyć na czas jak najdłuższy. Dziś jednak zarobki się już urwały, zima swą mroźną ręką zmusza do pozostania w domu, środki żywności wyczerpane, a tu i ówdzie są na wyczerpaniu, zatem jedyna nadzieja ratunku spoczywa jeszcze w zapomodze, a tu, jakby na urągowisko nie nadchodzi. Ale mamy nadzieję, że nasz głos bez skutku nie będzie i że tak Wysoki Rząd, jak i Wydział krajowy już w najbliższym czasie zapomogę udzielą o co jeszcze raz jak najgoręcej prosimy. Przy tej sposobności jak poprzednio tak i teraz zwracamy uwagę pp. starostów i prezesów Rad powiatowych, że zapomogi przez wielu delegowanych do dzielenia są niesprawiedliwie i z krzywdą dla prawdziwie potrzebujących roz-

dzielone, na co otrzymujemy liczne skargi i zażalenia. Przy rozdzielaniu odgrywają rolę różne uboczne względy, jak stopień pokrewieństwa, przyjaźni, należenie do jednego obozu politycznego, a nawet kobietki, a nie istotna nędza. O jednym z rozdzielających w pow. krakowskim mówią włościanie: jak chcesz zapomogę otrzymać, to poślij ładną kobietę, a zapomoga pewna! Na razie nazwiska nie wymieniamy, ale gdyby tak dalej było, to w interesie nędzarzy będziemy to musieli uczynić. Aby się więc nadużyć przy rozdzielaniu pozbyć, niechże pp. starostowie i prezesi Rad powiat. dobierają ludzi sumiennych i pilniej śledzą ich działalność.

Zapomoga na wypadek śmierci.

Jak w roku bieżącym, tak samo i w roku następnym **1904** będziemy wypłacać **dobrowolną zapomogę** na wypadek śmierci wdowom i sierotom po prenumeratorach „Obrony ludu“, a mianowicie tym, którzy

1) zapłacą z góry prenumeratę na cały rok w kwocie **5** koron;

2) którzy są prenumeratorami naszymi **przynajmniej pół roku,** to znaczy, jeżeli od dnia zapłacenia prenumeraty do dnia śmierci prenumeratora upłynie przynajmniej pół roku czyli 6 miesięcy;

3) zapomoga wynosić będzie od **20** do **100** Koron, a to zależnie od uznania Redakcyi „Obrony ludu“.

4) zapomogę wypłacają: ks. Szponder i Dr. Danielak;

5) gdy zajdzie wypadek śmierci prenumeratora, powinna wdowa po nim lub sieroty przysłać zaraz do Redakcyi kwit lub recepis pocztowy na dowód, że prenumerata zapłacona i od księdza kartkę na dowód śmierci.

* * *

Pieniądze na rok **1904** można przysyłać zaraz.

Adres: Administracya „Obrony ludu“ **w Krakowie ulica Pijarska l. 2.**

* * *

W roku bieżącym 1903-cim wypłaciła „Obrona ludu“ zapomóg w kwocie **2150 Koron.** Jaka to była dla biednych ludzi wielka pomoc i ulga w nieszczęściu, to wiedzieli ci wszyscy, którzy czytali podziękowania lub znają wdowy i sieroty zmarłych prennmeratorów „Obrony ludu“.

Pieniądze najlepiej przysyłać pocztą i recepis pocztowy schować.

* * *

Naturalnie nikogo nie zmuszamy do czytania „Obrony ludu“, kto chce niech ją prenumeruje i czyta, a komu się nie podoba, niech sobie weźmie inną gazetę.—

Kronika i rozmaitości.

Kalendarze na rok 1904 nabywać można w naszej Redakcyi po cenach następujących 1) Gospodarz wydanie droższe 80 h. 2) Gospodarz wydanie tańsze 60 h. 3) Polski kal. Maryański wyd. droższe 80 h. 4) Pol. kalendarz Maryański wyd. tań. 60 h. 5) Polak 80 h. 6) Kalendarz powszechny kartonowy 1 k. 60 h. 7) Kalendarz powszechny w płótno ozdobnie oprawny 2 Kor. Do droższego wydania należeć będą: Kalendarzyk ścienny, kilka reprodukcyi obrazów znakomitych malarzy na lepszym papierze i książeczki wartości 20 h. 8) Kalendarz Macierzy polskiej, dla rolników 60 h. Kalendarze te przesyłać będziemy własnym kosztem, kto jednak chce być pewnym, że kalendarz do rąk jego dojdzie zechce nadesłać na porto za recepisem 30 hal. Za zaginione egzemplarze nie bierzemy odpowiedzialności. Każdemu wolno przez urząd pocztowy lub gminny reklamować. Wykazy osób, którym wyszlemy kalendarze, ogłaszać będziemy w odpowiedziach od Redakcyi.

Ze Lwowa piszą: Grono osób, zajmujących się sprawą ochrony zwierząt zastanawiało się onegdaj nad wdrożeniem akcyi przeciw rytualnemu rzezaniu bydła i drobiu. Postanowiono wystąpić przeciw barbarzyńskiemu sposobowi, w jaki ta czynność odbywa się. Rzeźnicy żydowscy mianowicie podcinają tylko gardło zwierzęciu, pozwalając mu następnie męczyć się przez czas dłuższy, dopóki wszystka krew nie ściekuie. Wielu mowców wyrażało swe oburzenie z powodu takiego nieludzkiego postępowania. Ostatecznie postanowiono wnieść odpowiednie przedstawienie do władz i rozpocząć w tej sprawie publiczną akcyę.

Odsłonięcie pomnika Mickiewicza. Dnia 29 listopada w Wieliczce odbył się uroczysty akt odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza, największego poety polskiego, z wielką okazałością, przy udziale przedstawicieli miasta, zaproszonych gości i tłumnie zebranej ludności.

Wągry i epilepsya. W instytucie medycyny sądowej stwierdzono bardzo ciekawy wypadek, budzący zainteresowanie w kołach lekarzy. Przed kilku dniami zmarł nagle, wśród objawów epileptycznych, 25-letni woźnica, Peweł Waremis. — Przeprowadzona sekcya wykazała, że przyczyną śmierci były wągry, które się usadowiły na mózgu zmarłego, powodowały ataki epileptyczne (ciężka choroba). Ostrożnie zatem z mięsem węgrowatem, które w razie niedobrego ugotowania może stać powodem zatrucia.

Sanatogena. O tym środku leczniczym, fabrykacie berlińskich prusaków, pisaliśmy już przed rokiem i ostrzegaliśmy czytelników przed kupowaniem takowego. Niemcy chwytają się rozmaitych sposobów, aby nieświadomych ludzi, złapać i niestety znajdują się polskie pisma, które te Sanatogeny zachwalają a przecież środek ten, wprawdzie nie szkodliwy, jednak nie ma żadnych specyalnych właściwości, więcej pożywnych, jak zwykły ser, groch, jaja itp. a jest od nich o wiele droższy. Obecnie fabrykanci Sanatogen puścili się na wyłapywanie prawowiernych i łatwowiernych katolików przez wygłaszanie nadzwyczajnej wziętości tego wyrobu podczas niedawnego konklawe w Rzymie wśród wysokich dostojników kościelnych. Podobnież mogliby się przechwalać wszyscy ci, którzy dostarczali tymże dostojnikom sera, grochu, mleka, jaj i tp., z tą chyba różnicą, że mniej zyskując na swym towarze, niemogą opłacać tak rozgłośnych reklam. Mogą sobie zresztą pozwolić na tak świetne łakocie ci, co mają na to pieniądze ale nie ci co na grosz każdy ciężko pracować muszą. Jeszcze raz zatem ostrze-

gamy,—nie kupujcie Sanatogen, wyrobu z Berlina, który dużo kosztuje a niewiele warta.

Skromność Papieża. Było dotąd zwyczajem, że Ojciec święty ukazywał się wiernym niesiony na krześle, zwanym „Sedja gestatoria“. Owóż Pijus X zaprowadza w tem zmianę. „Sedja“ będzie utrzymywaną tylko dla uroczystości w bazylice św. Piotra. Podczas zaś przyjęć pielgrzymek. Papież wchodzić będzie piechotą do sali razem z dworem swoim. Ma to zapewne swoje niedogodności, zwłaszcza kiedy wielki tłum zalega miejsce przyjęć i zarazem może odejmuje pewnej wspaniałości ukazaniu się głowy Kościoła, ale prostota Pijusa X pozostała niewzruszona nawet wobec starych przepisów etykiety watykańskiej. Od całowania w nogę Papież stanowczo się uchyla, jak o tem przekonali się również polscy prałaci, którzy byli u Niego na posłuchaniu, podaje natomiast rękę do pocałowania.

Tę skromność głowy Kościoła powinniby sobie wziąść do serca i w przykład niektórzy dygnitarze kościelni w Galicyi.

Znieważanie zwłok. Policya w Budapeszcie uwięziła 3 dziewczęta, liczące od od 11 do 15 lat życia, które na cmentarzu rozkopywały groby, wydobywały z trumien zwłoki dzieci i zdzierały z nich ubrania. Proceder ten uprawiały przez dosyć długi czas, ubrania sprzedawały tandeciarzom, a pieniądze przejadały na cukierkach. Włóczyły się po całych dniach i zawsze późną nocą dopiero wracały do domu.

Ciekawy pomysł. Podróżni, którzy przed tygodniem opuszczali Paryż, udając się do Cherbourga, zdumieli się, widząc, że na oknach wszystkich wagonów, zajeżdżających po nich na stacyi St. Lazare, były białe emeliowane podobizny przeróżnych zwierząt, wielkości stopy kwadratowej. Na jednej z szyb słoń potrząsał groźnie trąbą, na innej lew z zamrużonemi oczami, na trzeciej żyrafa wyciągała długą szyję do przechodzącego koło wagonu podróżnego: tam znowu podobizny wiatraków, balonów, gitar i tym podobnych rzeczy. Podróżni zawdzięczali tę niespodziankę pomysłowi p. Krosza, któremu zarząd kolei pozwolił przeprowadzić próby, o ile ta nowość okaże sie praktyczną. Faktem jest, że podróżni, wysiadający w czasie podróży na różnych stacyach w celu posilenia się, otwierają nieraz po kilka przedziałów, zanim trafią do właściwego. Tej to niedogodności mają zapobiedz w przyszłości owe obrazki zwierząt na oknach wagonów. Każdy, zapamiętawszy sobie obraz na oknie swojego przedziału, wróci bez pomyłki na swoje miejsce.

Dowcipny pomysł Francuza podniecił fantazyę Anglików do tego stopnia, że jeden Anglik proponuje, aby podróżni kazali sobie sporządzać pakunki, któreby naśladowały formę zwierząt, jak n. p. żółwie, buldogi, żyrafy, orangutany, kaczki, odpowiednio do usposobienia i skłonności właścicieli, a my dodamy formę osłów!

Dlaczego człowiek pije? Antialkoholiczny kongres, który się odbywał w Paryżu, urządził wystawę broszur i proklamacyj, zwalczających pijaństwo. Włoskie Towarzystwo wstrzemięźliwości wyszydza bardzo dowcipnie zwyczaj „oblewania“ każdej okazyi. „Dlaczego człowiek pije — czytamy w tej proklamacyi: „Jeden pije, bo jest wesół, drugi, bo jest smutny. Jeden z powodu wilgoci, drugi z powodu suszy. Jeden, bo się spracował, drugi, bo nie miał nic do roboty. Jeden, bo odjechał jego stary przyjaciel, drugi, bo stary przyjaciel powrócił. Jeden, bo mu zimno, drugi, bo mu gorąco. Jeden, bo jest sam, drugi dlatego, że jest w towarzystwie. Jeden, żeby się orzeźwić, drugi, żeby usnąć. Jeden z powodu wesela, drugi z powodu pogrzebu.“

Pastor defraudantem. W Ipolysag pastor ewangielicki Samuel Schultz, który sprzeniewierzył około 100 tysięcy koron, sam oddał się w ręce sądu. Schultz obok innych interesów zajmował się stręczeniem pożyczek dla swoich owieczek. Ludzie tak mu ufali, że przynosili blankiety wekslowe nie wypełnione. Pastor wystawiał weksle na wyższe sumy, niż brzmiała umowa, i nadwyżkę zabierał dla siebie. Gdy później skutkiem tego znalazł się w krytycznem położeniu, sprzedawał sprzęty kościelne. Wreszcie widząc, że wszystko musi wyjść na jaw, umknął do Ameryki. Tymczasem w Hamburgu namyślił się, powrócił do Ipolysag i sam oddał się w ręce sądu.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 1. grudnia 1903. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica od 18·— do 18·50; — Żyto od 13·80 do 15·—; Jęczmień od 12·— do 12·50; — Owies z opłatą akcyzową od 13·20 do 13·50; — Groch od 18·— do 24·—; Tatarka od 14·— do 15·—; — Proso od 11·50 do 13·—; — Fasola od 20·50 do 26·—; — Jagły od 20·— do 28·—; Siano od 7·20 do 7·60; — Słoma od 4·80 do 5·20; — Koniczyna na paszę od 8·— do 8·40; — Ziemniaki za hektolitr od 3·60 do 4·80; — Jaja za kopę od 3·20 do 4·20; — Masło za kilogr. od 2·— do 2·40; Kukurudza za 100 kilogr. od 12·30 do 15·20; Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedź. P. Chrapczyński Vareš. Jeżeli numera „Obrony“ nie dochodzą, nie nasza w tem wina, bo posyłamy punktualnie. Trzeba się żalić w poczcie.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL"

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko **cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.**

Cena za mały słoik **1 kor. 40 hal., za duży 5 koron.** Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratoryum chem. farmaceut. **Eugeniusza Matuli,** Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO,

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszynowyoh bezpłatnie.

Nie mając całych zgrai natrętnych ajentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10—20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Daniłak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego